

Krystyna Raszek Holtz Månsson „Patyczak”

ur. ... 1950, zmarła na raka 6.9.1998



Członek Zwyczajny SW (nr znaczka 98)

Krystyna Raszek nie była nigdy wyczynowym taternikiem jaskiniowym, ale góry i jaskinie kochała tak bardzo, że obecna była na większości jaskiniowych wypraw. Nie brała co prawda udziału w ekstremalnych akcjach, ale była obecna na bazie, na biwaku, zawsze gotowa podać kubek gorącej herbaty, czy kawałek czekolady. To właśnie Jej nazwisko w sprawozdaniach z klubowych wypraw figuruje wiele razy jako „kierbaz”, a jej uśmiechnięta twarz zdobi wiele domowych archiwów fotograficznych dawnych członków Speleoklubu. Lalka Podobińska wspomina: *„Krystyna tworzyła tę niepowtarzalną atmosferę na bazie, o której dzisiejszym młodym nawet się nie śni. Jej spokój i życzliwość niejednokrotnie ważniejsze były niż siła i wytrzymałość niejednego z osiłków, którzy jak meteoryty pojawiali się w Klubie, by równie szybko zniknąć bez śladu”*.

W latach 70-tych wyemigrowała do Szwecji, myślami jednak wciąż pozostawała ze swoimi klubowymi kolegami. Zaczęła wówczas pracę w przedszkolu, jako nauczycielka języka polskiego.

Andrzej Olkiewicz wspomina: *„Krystyna szybko stała się kulturalnym i językowym pomostem między szwedzkim otoczeniem i polskimi dziećmi. To co polskie stało się wesole i atrakcyjne. Całe przedszkole śpiewało „Stary niedźwiedź mocno śpi” i to po polsku! O tym, jak wielki wpływ miała na młodych ludzi, świadczy wypowiedź małej szwedzkiej dziewczynki: „Jak będę duża, to zostanę księżniczką i będę uczyła dzieci mówić po polsku”*.

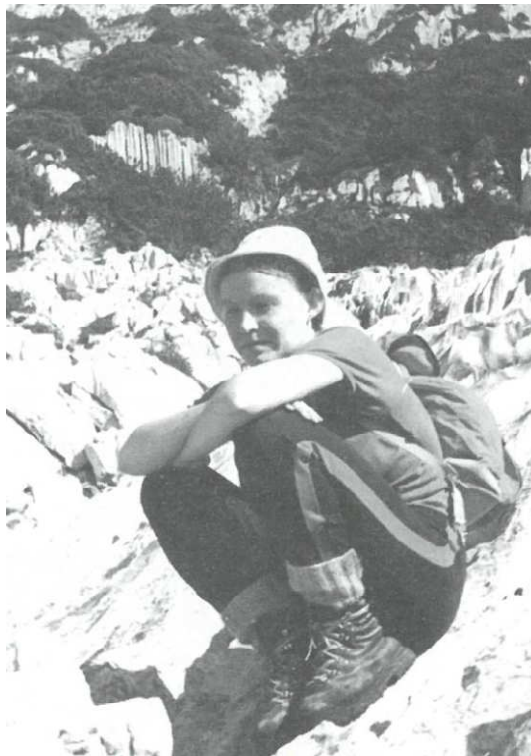
Połączenie szwedzkości i polskości było jednym z ważnych wątków starań życiowych Krystyny. Nie szła na łatwizny. Nie pozwalała sobie na wartościowanie narodowości, jako gorszej czy lepszej – zjawisko tak, niestety, zwykłe wśród emigrantów. Nie zwracała uwagi na rasy czy religie. Jeśli ktoś był uczciwy – obejmowała go swą sympatią.

Miała wielu przyjaciół, tych starych – z Polski i tych nowych, poznanych w Szwecji. Na jej pogrzebie było więcej niż wielu ludzi!”

Miała w sobie odwagę, której brakowało niejednemu człowiekowi żyjącemu w okresie przemian ustrojowych końca lat 80-tych. *„Bała się, ale się nie bała! Nie należała do rodaków, co uskuteczniłi „nocne Polaków Rozmowy”.* *„Należy coś zrobić” – mówiła. Jako jedna z pierwszych zapisała się do Polen-Solidaritet – ruchu popierającego Solidarność. Zawsze była gotowa do rozdawania ulotek, zbierania pieniędzy czy wysyłania paczek dla uwięzionych. Nieraz się bała, gdy podczas demonstracji fotografowały ją jakieś podejrzane typy – „ale ile można się bać?” – mruzczała.*

Pracowała dla swoich przekonań. Chciała żyć w czystym środowisku, więc zaangażowała się w ruch przeciwko siłowniom jądrowym i organizowała kompostowanie odpadów domowych w swojej dzielnicy. Uważała, że należy jeść ekologicznie, więc znalazła podobnie myślących. Z tych samych przyczyn została jaroszem i zainteresowała się pedagogiką Waldorfa.

Bardzo kochała dzieci i wraz z mężem zaadoptowała dwójkę – Karolinę i Gustawa. Chciała przekazać im wszystkie te wartości, które były dla niej ważne, w tym również miłość do gór. Gdy tylko czas pozwalał, przynajmniej raz w roku starała się odwiedzić wraz z nimi Polskę i swoje ukochane Tatry. Właśnie w Tatrach przywitała swój ostatni Nowy Rok.



na podstawie wspomnień Lalki Podobińskiej i Andrzeja Olkiewicza
źródło: Wiercica 77 (luty 1999)